

**Andrzej Broda<sup>1</sup>**

### **PITAVAL OSTROWIECKI – CZĘŚĆ 3**

#### **Z humorem**

W latach dziewięćdziesiątych służbę dyżurnego Komendy Rejonowej Policji w Ostrowcu pełnił aspirant Ryszard. Wśród policjantów czas jego służby uznawany był za specyficzny. Dyżurny „miał rękę” do niecodziennych wydarzeń. Pełniący w grupie operacyjno-dochodzeniowej policjanci na dźwięk sygnału karetki pogotowia mogli się spodziewać najgorszych wydarzeń i czasochłonnych czynności na miejscu zdarzenia. Pewnego dnia w godzinach popołudniowych dyżurny odebrał telefon ze zgłoszeniem – „przyjeżdżajcie, wielbłąd obgryza mi czereśnię”. Na taką treść zgłoszenia i polecenie udania się pod wskazany adres policjanci przekonani byli, że będzie to kolejna ciężka interwencja na służbie tego dyżurnego. Jakież było ich zdziwienie, gdy zobaczyli faktycznie wielbłąda objadającego dorodne czereśnię z gałęzi drzewa wystających na ulicę. Szybko jednak wyjaśniło się, że wielbłąd był z cyrku, który zawitał do Ostrowca i udał się – wraz ze swym opiekunem – na spacer. Interwencja zakończyła się polubownie. Wielbłąd był zadowolony ze spaceru, zaś ów dyżurny „umocnił się” jeszcze bardziej w tematyce nietypowych wydarzeń.

---

<sup>1</sup> Andrzej Broda, mgr inż., inspektor Policji w stanie spoczynku, były Komendant Powiatowy Policji w Ostrowcu Świętokrzyskim.

\*\*\*

Do czasu powstania powiatów, rejon działania Komendy Rejonowej Policji w Ostrowcu Świętokrzyskim obejmował również teren gminy Łągów. Kiedy odbywały się tam targi, ze względu na duży ruch pojazdów na ulicy bezpośrednio przylegającej do targowiska, kierowano w ten rejon patrol służby ruchu drogowego. Służba w tym miejscu rozpoczynała się zazwyczaj, kiedy było jeszcze ciemno. Tuż po rozwidnieniu policjanci zauważyli, że przechodzący w pobliżu radiowozu piesi kłaniają im się. Jeden z policjantów powiedział do kolegi: „patrz, jaki teraz mamy szacunek u ludzi”. Po chwili jednak drugi – rozglądając się dodał: „patrz gdzie stoimy”. Okazało się, że policjanci ustawili radiowóz w pobliżu przydrożnej kapliczki, a zmierzający na targ ludzie w ten tradycyjny sposób czcili jej obecność. Bezspornym jednak faktem jest, że policja od lat dziewięćdziesiątych mozolnie, ale skutecznie budowała swój autorytet i szacunek wśród społeczeństwa.

\*\*\*

Na początku lat dziewięćdziesiątych dyżurny Komendy Rejonowej Policji w Ostrowcu Świętokrzyskim otrzymał zgłoszenie o włamaniu do pomieszczeń gospodarczych na posesji w rejonie ulicy Bałtowskiej. Na miejsce pojechali policjanci z grupy operacyjno-dochodzeniowej. Od będącego na miejscu zdarzenia gospodarza dowiedzieli się, że złodziej zerwał kłódkę z komórki i zabrał hodowane tam gołębie i nutrie. Kiedy policjanci wykonywali czynności, gospodarz zauważył na posesji małego pieska, stwierdzając, że to nie jest jego pies. Jeden z policjantów zauważył, iż może to być pies sprawcy włamania, który przypadkowo pozostał na podwórku. Wyposażono psa w prowizoryczną smycz, a ten – na słowa policjanta: „idź do domu, szukaj domu” – ochoczo zaczął biec w sobie znanym kierunku. Piesek, znając dokładnie drogę, a nawet omijając przeszkody, po kilku kilometrach doprowadził do zabudowania w podbałtowskiej wsi i zaczął drapać pazurami do drzwi. Gdy te się otworzyły, policjanci zobaczyli znanego im już, z wcześniejszych tego typu zdarzeń, mężczyznę. Po chwili policjanci odnaleźli skradzione gołębie, które swoim sposobem pewnie wróciły do domu. Odnaleziono też nutrie, które włamywacz ukrył w betonowych zakamarkach fundamentów domu. Czasami więc nie tylko policyjne psy pomagają wytropić przestępców.

\*\*\*

Początek lat dziewięćdziesiątych to okres transformacji milicji w policję. Czasami trudno było pokonać uprzedzenia społeczne do zreformowanej formacji. Dlatego istotne było, aby policjanci przede wszystkim kierowali się dewizą każdej policji „pomagać i chronić”. Na jednej z ostrowieckich ulic służbę pełnił patrol ruchu drogowego. W czasie rutynowej kontroli pojazdu – ale nie za przekroczenie prędkości – policjant drogówki wykonał przewidziane w takich sytuacjach czynności kontrolne, nie stwierdzając nieprawidłowości. Jednak zdziwienie kontrolowanego wywołały słowa policjanta zwracającego dokumenty: „Do widzenia, życzę szerokiej drogi i wszystkiego najlepszego”. Kierowca zapytał, dlaczego takie życzenia. Na to policjant odparł: „Przecież dzisiaj są Pana urodziny”. Ta sytuacja znalazła swój finał w wizycie kontrolowanego kierowcy u naczelnika drogówki ze słowami uznania za taki, chyba w tamtych czasach, a może i współcześnie niekonwencjonalny, ale miły sposób przeprowadzania kontroli drogowej. Swoją drogą policjant wnikliwie analizował dane w dokumentach kierowcy.

\*\*\*

Do jednego z ostrowieckich komisariatów nieustannie zgłaszano konieczność interwencji w pewnym mieszkaniu. Zamieszkiwały tam starsze panie – rodzone siostry, które nie mogły się, jak to mówi się potocznie, ze sobą dogadać. Incydenty te nie nosiły znamion przestępstw czy wykroczeń. Praktycznie siostry robiły sobie na złość. Takie zgłoszenie interwencji wymagało jednak formalnego potraktowania i w każdej takiej sytuacji na miejsce udawali się policjanci. Jedną z takich interwencji jedna z sióstr zgłosiła bezpośrednio w komisariacie komendantowi. Ten znając dokładnie sytuację, osobowość i pobożność zgłaszającej powiedział, niby mimochodem podsumowując zgłoszenie: „Jak się panie nie uspokoicie i nie dogadacie, to nie będziecie pochowane w poświęconej ziemi”. Reakcja kobiety była dziwna. Komendant postanowił to wykorzystać do zażegnania konfliktu pomiędzy siostrami. Zwrócił się więc o pomoc do księdza. Przy następnej interwencji do mieszkania kobiet udał się patrol mieszany, tzn. ksiądz i policjanci. Po wstępnej wspólnej krótkiej modlitwie ksiądz z policjantami wskazali jakich zasad mają przestrzegać kobiety, jak się zachowywać i jak organizować sobie prace domowe, aby nie stwarzać takich jak dotychczas problemów. Ksiądz oczywiście poparł stanowisko komendanta i zagroził „religijnymi konsekwencjami” w sytuacji, kiedy takie interwencje będą się powtarzały. Po tej wizycie policjanci nie byli już wzywani.

\*\*\*

Pod koniec lat osiemdziesiątych w lesie na terenie Ostrowca Świętokrzyskiego zostały znalezione zwłoki mężczyzny. Rutynowo skierowano tam funkcjonariuszy z grupy operacyjno-dochodzeniowej. Wstępne czynności wskazywały, że może to być zabójstwo. W takiej sytuacji postanowiono wzmocnić grupę o doświadczonych funkcjonariuszy, tym bardziej, że na miejsce zdarzenia miał się również udać prokurator znany z wnikliwości przeprowadzanych czynności. Na miejscu zdarzenia doświadczony dochodzeniowiec, aspirant Stanisław, zaczął przeprowadzać – pod nadzorem prokuratora – oględziny miejsca. Czynności wykonywał szczególnie staranie, dokumentując w protokole oględzin najdrobniejsze przedmioty. Jego uwagę zwróciła również kartka z zapiskami znaleziona przy zwłokach. Oczywiście zaczął ją poddawać wnikliwym oględzinom. Oględziny, tj. opis tylko tej jednej rzeczy, zajęły dobrych kilka stron protokołu, w którym dochodzeniowiec zawarł nawet bardzo drobne widoczne cechy znalezionej kartki. Jakież było zdziwienie uczestniczących w czynnościach, kiedy prokurator zapytał: „Panie Stanisławie, a co pan opisuje? Przecież to moje zapiski, kartka musiała mi wypaść z notatnika”. Okazało się więc, że kartka nie miała żadnego związku ze zdarzeniem, a protokół musiał zostać skorygowany. Po tym zdarzeniu Stanisław jeszcze bardziej wzmocnił swoją pozycję jako wnikliwy i szczegółowy dochodzeniowiec.